

# Pismo.

MAGAZYN OPINII

LIPIEC 2022 | NR 7 (55)

REPORTAŻ

**Kiedy władza  
pozywa  
obywateli**

**Na północnym  
krańcu Europy**

Z PISMEM U...

**Thomasa  
Piketty'ego**

ESEJ

**Ekonomiści:  
władcy świata  
i umysłów**

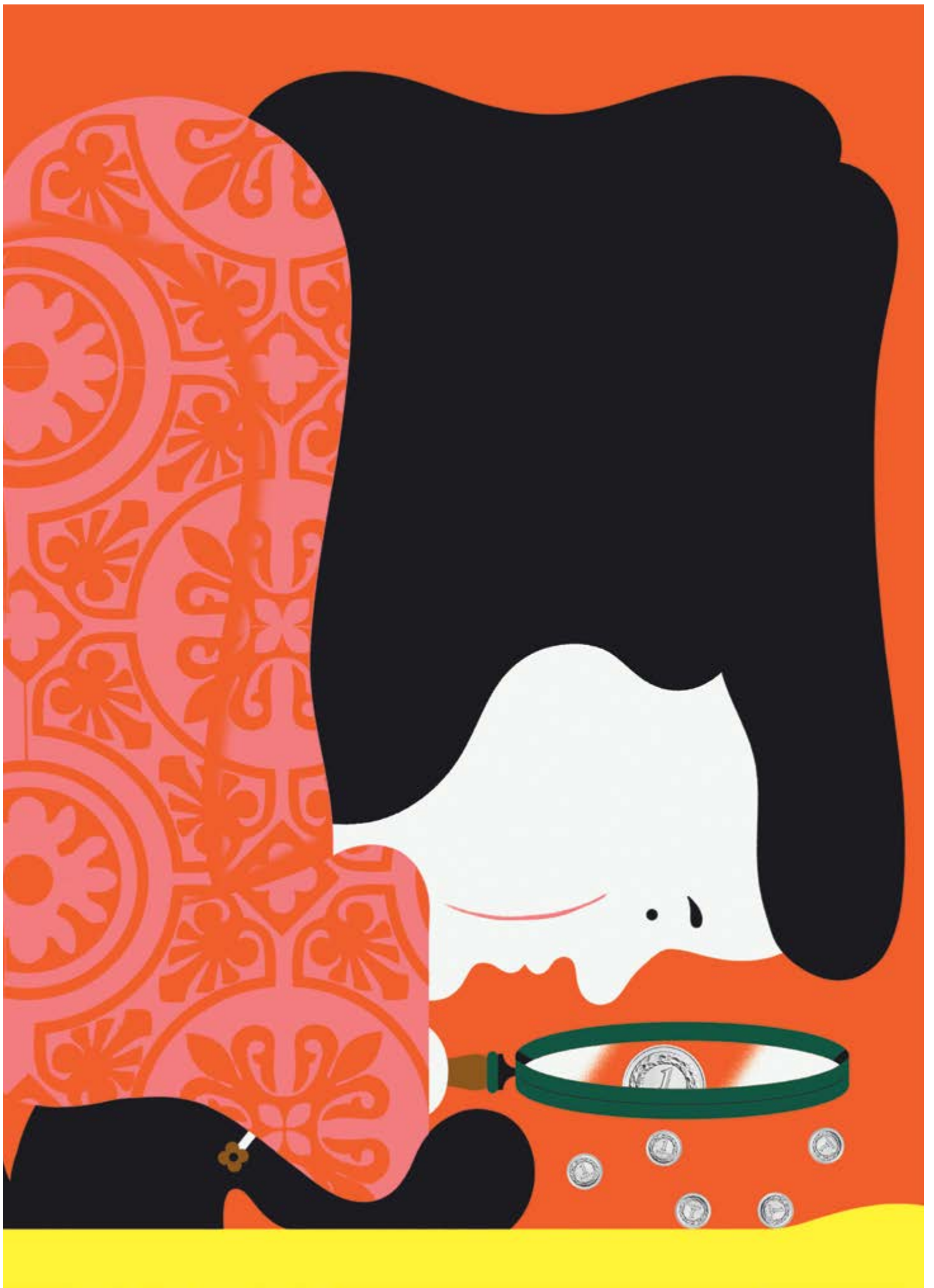
CENA: 17,99 zł (W TYM 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

07 >



9 772544 502203





# Chagall

Muzeum Narodowe w Warszawie

30.04 – 24.07.2022

WYSTAWA POD HONOROWYM PATRONATEM WICEPREZESA RADY MINISTRÓW, MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO,  
PROF. PIOTRA GLIŃSKIEGO

MECENAS MUZEUM

PATRON ROKU JUBILEUSZOWEGO

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**



PARTNERZY MUZEUM

PARTNER WYSTAWY



ams

# Pismo.

LIPIEC 2022

PROZA FELIETON

**Spotkanie klasowe** | 6  
WOJCIECH ENGELKING

2 | ROZMOWY Z K. **Dlaczego klasycy**  
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytania czytelniczki

**Missing People** | 90  
KARIN SMIRNOFF

96 | PRZYPISY **À propos nowej ekonomii**  
ZUZANNA KOWALCZYK

RZECZ GUSTU REPORTAŻ

**Redakcja poleca** | 3  
wydarzenia kulturalne w lipcu

14 | **Siedlisko**  
MICHAŁ SZCZĘCH opowiada o wójcie, który z gminy uczynił prywatny folwark

APTECZKA Z PISMEM U...

**Co w niej trzyma...** | 95  
JANA SHOSTAK

42 | **Thomas'a Piketty'ego**  
ANNA GROMADA pyta o nierówności najsłynniejszego ekonomistę

POEZJA ESEJ

**Ułamek** | 13  
WIOLETTA GRZEGORZEWSKA

26 | **Czy dla Kóreek czas się zatrzymał?**  
ANNA SAWIŃSKA wyjaśnia, dlaczego Korea Południowa włączyła wsteczny bieg w polityce

[...] | 25  
WOJCIECH BRZOSKA

52 | **W świecie jednorękich ekonomistów**  
MIŁOSZ WIATROWSKI opowiada kto rządzi światem

[...] | 87  
IGOR POMIERANCEW

80 | **Multiwersum? Byłaby to wspaniała idea!**  
JAKUB MAJMUREK tłumaczy koncepcję wieloświatów i zachwycę się jej potencjałem

OBRAZ FOTO | REPORTAŻ

CYKL REMEDIUM **Noszą w sobie to, co minęło** | 4  
RAV.A STORIES

60 | **Pretekst**  
ILONA WIŚNIEWSKA na dalekiej północy tropi norwesko-rosyjskie przyjaźnie

FOTOREPORTAŻ **Schronienie** | 34  
RAFAŁ MILACH

KOMIKS **Kiedy tęsknię za domem** | 74  
ELINA PYROHOVA

W RAMACH PISMA **Oczodoły** | 88  
RAFAŁ BUJNOWSKI

ŻARTY RYSUNKOWE  
ŻYCIE-NA-KRESKĘ

OKŁADKA **Drobne wakacje**  
PAWEŁ MILDNER

Pismo.

Wydawca: Fundacja Pismo  
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,  
00-033 Warszawa  
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz  
Członkinie Zarządu:  
Magdalena Kicińska, Kalina Wysznińska

Pismo. Magazyn opinii  
www.magazynpismo.pl

Adres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,  
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Kultura i sekretarowanie redakcji: Katarzyna Kazimierowska,  
Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Idee: Karolina Lewestam, Ekonomia i Technologie: Zuzanna Kowalczyk,  
Redakcja: Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,  
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Mateusz Roesler,  
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz,  
Szefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wysznińska, Promocja: Ewa Salamon, Fundraising: Natalia Czarkowska,  
Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, Reklama: reklama@magazynpismo.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



**KAROLINA LEWESTAM** (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

# Dlaczego klasycy

Droga Megan,

ogromnie ci współczuję. To jest niewątpliwie MP, czyli megapodły problem. Definicja MP, którą tu przyjmuję, jest następująca: to problem, w rozwiązaniu którego nie pomogą nam mity ludzkości, bajki i legendy. Nie pomogą też klasycy. Nie pomogą wielkie księgi przeszłości. A to znaczy, że ów problem jest nie tylko problemem, lecz także znakiem, że odlecieliśmy na całe eony od tak zwanej natury ludzkiej. To samo w sobie nie jest takie złe – w końcu natura ludzka nie ma wielu zalet – ale powoduje, że rozum praktyczny (ten fragment mózgu, który zajmuje się pytaniem „Co należałoby zrobić?”) zaczyna dostawać torsji.

Bo gdyby on cię zdradził tak „zwyczajnie”, z żywą kobietą, taką, która nie istnieje na przecięciu światłowodów i karty, ale gdzieś na trajektorii praca-Tinder-bar, to przecież wiedziałabyś, co zrobić. To znaczy, nie wiedziałabyś, oczywiście, że nie, bo nigdy się tak naprawdę nie wie, każda tragedia międzyludzka jest pojedyncza, partykularna i wyjątkowa – ale jednak mogłabyś wybrać jeden z dostępnych w literaturze scenariuszy: odejść i potępić; przebaczyć i zrozumieć. Dzieliłabyś los z Medeą; dzieliłabyś go z Herą, której łajdaczący się mąż przebierał się za łabędzie tudzież byki, żeby cudzołożyć z innymi niewiastami. Jasne, że te panie nie są może najlepszymi wzorcami reakcji na zdradę ze swoim zabijaniem dzieci czy zamienianiem kochanek męża w zwierzęta, ale są za to świadectwem, że w naszym gatunkowym imaginarium zdrada „na żywo” zawsze istniała i wzbudzała gwałtowne pasje. Dlatego gdy pojawia się zazdrość, złość, gniew, żal, bo jesteśmy zaskoczeni zdradą, to nie jesteśmy zdumieni tym, że odwiedziły nas te emocje.

A gdybyś go przyłapała na oglądaniu „zakazanych obrazów” (niech to będzie Pornhub albo nawet – naprawdę istniejący! – magazyn „Bimbały”), to... też byś wiedziała, co zrobić. Pomijam mizoginię większości dostępnej pornografii i potworne praktyki tego przemysłu; interesuje mnie tu tylko wasza hipotetyczna relacja, a ta ucierpiałaby pewnie mniej, bo mniej więcej od czasów Platona odróżniamy obraz od prawdy – zdrada z obrazem kosztuje i boli mniej.

Tymczasem on robi to z panią na ekranie – ona jest niczym obraz – ale przecież jest gdzieś, w tej właśnie chwili istnieje, robiąc dokładnie to, o co on prosi. Jest realna, nawet jeśli objawia mu się przez ekran. I coś sprawia, że on tej półrealności pragnie, bo zamiast odpalić sobie dorosły film, wybiera komunikację synchroniczną, w której impulsy biegną naraz w dwie strony, a obraz (inaczej niż nagrane wideo) nie zna swojej własnej przyszłości. W ten sposób do jego stosunku z komputerem wkrada się ta sama gra i ta sama wspólność sprawczości, która towarzyszy prawdziwej relacji. Tyle, że tu udaje się tę grę idealnie wyabstrahować z pełnej relacji i mieć ją za niewielkie pieniądze, bez zbędnych ciężarów realnego seksu. Zaprawdę powiadam wam, feudalny pan na włościach więcej miał problemów, próbując zmacać służącą (trzeba taką złapać, potem ciężarną odprawić, zanim się żona zorientuje), niż ma on, klikając „DoingItWithCarrots2001”. Nawet nie musiał się zmieniać w łabędzia. Tego nie umieli starzy bogowie, tego nie ma w bajkach. Zdrada? Słabość? Coś? Nic? Medei wykrzacza się algorytm i macha beładnie nożem, Hera krztusi się ambrosją. Czuje, że coś się stało, może została skrzywdzona, ale nie do końca rozumie jak.

Nie wiesz, jak się czujesz; ludzkość nie ma skryptu na takie wydarzenia. Ale ja chyba wiem, jak bym się czuła; powiem ci. Najbardziej nie lubię tych, przez których wielkie sprawy ludzkości kurczą się do rozmiaru kliknięcia; tych, którzy tłumaczą się, zamiast unieść winę, tych, którzy gapią się na ekran, zamiast żyć. Bo najgorszy jest pół real, pół seks, ćwierćzdrada, i z dwojga złego wolę być gniewną Herą niż cichą badaczką historii, jakie opowiada szeptem przeglądarka internetowa.

Droga K.

To nie jest ciekawy problem, raczej banalny, do bólu zwykły. (...) Nie mamy dzieci ani ślubu, ale jesteśmy już ze sobą ponad dziesięć lat. (...) No i stało się. Zdradził mnie. (...) Jestem potwornie na niego zła. Ale jestem też zła na siebie, bo chciałam zawsze być nowoczesną kobietą, dla której seks jest potrzebą biologiczną, a prawdziwy związek to historia i emocje, miłość. Tak on się właśnie tłumaczy: tylko seks. Seks, za który zapłacił. Seks przez kamerkę internetową, nawet nie pofatygował się osobiście. Czy to lepiej, czy gorzej? Czy wolałabym, żeby poznał kogoś, zauroczył się? Czy mam to tak zostawić? Czy to ogromna przewina, czy mała? Czy to kompletnie rozwała jego wizerunek, takiego mądrego i ciepłego faceta, feministy, którego mi zazdrościły wszystkie znajome? Co w ogóle zrobić w takiej sytuacji, czy to jest zdrada, jak mi się wydaje, czy po prostu takie nic? Wyrzucić to wszystko do kosza, czy udawać, że mnie to nie dotknęło? Czy jest w tym moja wina? Jakie są wytyczne w takiej sytuacji?

Megan

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. [rozmowyzk@magazynpismo.pl](mailto:rozmowyzk@magazynpismo.pl)

# Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”  
poleca w **lipcu**



## Wystawa Aleksandry Waliszewskiej w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie

Do 2 października można oglądać największy jak dotąd przegląd prac warszawskiej artystki. Na wystawie *Opowieści okrutne. Aleksandra Waliszewska i symbolizm Wschodu i Północy* znalazło się ponad sto trzydzieści prac malarki, uzupełnionych ponad osiemdziesięcioma dziełami innych autorów, które nadają praktyce artystycznej Waliszewskiej historycznej perspektywy.

WIĘCEJ: [artmuseum.pl](http://artmuseum.pl)



## Festiwal Miłozsza w Krakowie

Już po raz jedenasty Festiwal Miłozsza zagości w Krakowie. W literackich spotkaniach od 7 do 10 lipca weźmie udział blisko stu gości, w tym Marci Shore, jedna z najważniejszych amerykańskich badaczek historii Europy Środkowej i Wschodniej, oraz John F. Deane, irlandzki pisarz, autor czterestu tomów poetyckich.

WIĘCEJ: [milozszfestival.pl](http://milozszfestival.pl)

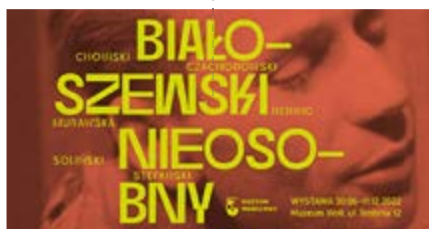
## Lipiec 2022

1 7 8

## Nowe Narracje Wizualne w Szkole Filmowej w Łodzi

Laboratorium Narracji Wizualnych powstało w Łódzkiej Szkole Filmowej w 2019 roku jako miejsce twórczej i naukowej eksploracji sztuk audiowizualnych. Od 1 do 3 lipca jego twórcy organizują konferencję Nowe Narracje Wizualne, podczas której zapraszają na spotkania i debaty poświęcone nowym mediom oraz wątkom przecinania się technologii i sztuki. Dyskusjom będą towarzyszyły pokazy kinowe oraz wystawa utworów rzeczywistości wirtualnej (VR).

WIĘCEJ: [konferencja.vnlab.org](http://konferencja.vnlab.org)



## Wystawa Białoszewski nieosobny w warszawskim Muzeum Woli

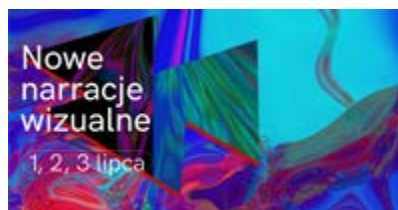
W setną rocznicę urodzin Mirona Białoszewskiego oddział Muzeum Warszawy na Woli otworzył wystawę *Białoszewski nieosobny*. Wystawa opowiada o życiu i twórczości wyjątkowego poety, prozaika i dramaturga przez pryzmat jego twórczych i prywatnych relacji z artystami w środowisku teatru niezależnego, funkcjonującego w Warszawie i okolicach w latach 40., 50. i na początku 60. XX wieku. Potrwa do 11 grudnia.

WIĘCEJ: [muzeumwoli.muzeumwarszawy.pl](http://muzeumwoli.muzeumwarszawy.pl)

## Zakopiański Festiwal Literacki

Tegoroczna siódma edycja Zakopiańskiego Festiwalu Literackiego odbędzie się w dniach 8–10 lipca pod hasłem „Na tatrzańskim szlaku literatury”. W programie spotkania autorskie, promocje książek, wystawy malarstwa, koncert oraz przyznanie Nagrody Literackiej Zakopanego.

WIĘCEJ: [literackifestiwal.zakopane.eu](http://literackifestiwal.zakopane.eu)





# Noszą w sobie to, co minęło

*zdjęcie* KATARZYNA HECZKO BODORA  
*tekst* KAROLINA WYBRANIEC

Rzeczy. Wiele z nich darzymy sentymentem, trzymamy w gablotce, z dala od kurzu i dotyku naszych dłoni. Dajemy naszym oczom napawać się ich widokiem, ale z czasem zaczynamy patrzeć na nie obojętnie. Odkurzamy jedynie od święta. Budzą w nas coś, co zatruwa całe popołudnie dziwnym uczuciem w ciele. I nas trzyma, nie potrafi puścić.

To coś, co już minęło i nie wróci. A my traktujemy rzeczy jak kamienie milowe w historii naszego życia. Czujemy nostalgię w różnym stężeniu. Wspomnienia wracają, teraźniejszość na moment zamiera. I nie ma w tym nic złego, gdy mimo wszystko to uczucie pozostawia po sobie iskrę dobra i rysuje lekki uśmiech na twarzy. Jednak gdy ten finał nie nadchodzi, warto tę sytuację zakończyć.

Często to, co się odzywa, to ciężar ludzi, miejsc, zdarzeń, których pamięć siedzi w nas niczym kotwica, zakłeta w starym notesie lub wazoniku. Truje. Jest jak chwasty, którym trzeba pomóc. Wyplewić. I przygotować grunt pod to, co będzie nas karmiło.



PROZA

# Spotkanie klasowe

tekst WOJCIECH ENGELKING



Dawno już nie jeździłem na to osiedle, choć przecież stamtąd, gdzie mieszkam, to ledwie dwadzieścia minut uberem – a może i krócej, jeśli GPS podpowie jedną ze znajdujących się pod albo nad ziemią estakad, które w ostatnim czasie porały Warszawę. „To osiedle”: fałszywa nuta, dwa słowa, między którymi rozgościło się kłamstwo. Dla kogoś, kto na osiedlu spędził kilkanaście lat – zwłaszcza: wczesnych lat – nigdy nie będzie ono „tym”. Trafivszy na zbudowane wedle tego samego planu, rozpozna, gdzie i którymi chodnikami oraz wydeptanymi w trawnikach ścieżkami powinien się kierować. A jednocześnie inne osiedla tylko mu o tym jego przypomną, choćby były bliźniaczo podobne. Wszystkie osiedla w tej części świata są do siebie podobne, lecz to, na którym spędziło się kilkanaście lat życia – na którym ja spędziłem kilkanaście lat życia – jest jedyne w swoim rodzaju.

Dawno więc nie jeździłem na osiedle, ale pewnego parnego, dusznego popołudnia na początku maja pojechałem. Dwa tygodnie wcześniej dostałem na Facebooku zaproszenie do zbiorowego czatu i ujrzałem nazwiska, których przez kilkanaście lat nie widziałem zebranych w jednym miejscu. Osobno – jak najbardziej – wszystkich uczestników czatu przyjmowałem do wirtualnych znajomych, tak naprawdę wcale nie chcąc, by nimi byli. Nie byliśmy jednak razem od momentu, gdy skończyła się ostatnia lekcja w podstawówce i po raz ostatni została odczytana lista obecności w dzienniku. „Elo – głosiła pierwsza wiadomość – tyle lat, to może się zobaczymy?”

Podstawówka również znajdowała się na osiedlu, schowana za blokami, pomiędzy którymi ustalono spotkanie. Był to wielki, zbudowany w latach 70. prostopadłościan, który niedawno – a przynajmniej wydaje mi się, że musiało to być niedawno – pomalowano na jaskrawożółty kolor. Nie różnił się w tym od innych bloków, też prostopadłościanów, z tym że ustawionych w pionie: wszystkie były pstrokate i, otaczając niemal zamkniętym kręgiem podwórko z placem zabaw, przywoływały na myśl grupkę kobiet w zbyt kolorowych sukienkach. Jaskrawe były także ciuchcie, huśtawki i karuzele na placu zabaw – gdy wysiadłem z taksówki, już zajęte, choć nie przez dzieci.

– No proszę, kto to przyszedł – rozległ się głos chłopaka siedzącego na huśtawce. „Chłopaka”: miał trzydzieści lat, jak ja, miał zarost, jak ja, i – inaczej niż ja – niewielką bliznę na prawym policzku, a przecież od razu wiedziałem, że to Łuki, ten, który był dobry z informatyki. W dłoni trzymał otwartą puszkę Lecha; inna, zgnieciona, leżała na ziemi.

– Cześć – powiedziałem, podając mu siatkę z butelką wina. – Nie wziąłem korkociągu, pomożesz mi? Siedemnaście lat temu wiedziałeś, jak się to robi – nie dodałem: to ty, nie powiedziałem, wpełchnąłeś korek do pierwszej butelki wina, jaką wypiliśmy w życiu, właśnie na tym placu zabaw, lecz nie takiej parnej wiosny. To było zimą, jednej z tych długich zim z przełomu wieków, które w mojej pamięci zlały się w jedną. Po szkolnej dyskotecie tu z wami przyszedłem, nie dodałem. Chwilę wcześniej grało Ich Troje, dziewczyny tańczyły, chłopcy, nim nastał czas przytulańców, podpierali ściany – a potem wypiliście wódkę, a ja wino.

– Cześć, Andrzej – rzuciła jedna z dziewczyn. To była, też wiedziałem od razu, Marta, obok niej stały Aneta i Paulina, obok Pauliny stała zaś Marika. – Cześć. Cześć, kopę lat, kopę.

Jedna z rzeczy, które rozstrzygają się, kiedy jesteśmy w podstawówce, to: które z dziewczyn staną się pięknosciami. Marta nigdy nie miała się nią stać, to było jasne i wtedy, i parnego dnia w maju, pod niebem, które, choć nie zaczęło jeszcze zachodzić słońce, z wolna ciemniało. Aneta – owszem, acz nie pięknosciami oszałamiającą. Marika nie musiała się stawać: była piękna i siedemnaście lat temu, i parnego dnia. Siedemnaście lat temu to była piękność dziewczynki, która jeszcze nie weszła w okres pokwitania i nie emanuje elektrycznymi ładunkami; parnego dnia także jednak nimi nie pulsowała. Jej piękno było już inne; było pięknem sukcesu, bezwarunkowego i obywatelskiego.

A przecież nie tylko uroda zostaje ustalona wtedy, na samym początku; ustalone zostaje całe życie, w następnych dekadach będące po prostu przypisami do swego kształtu z czasów, gdy jego właściciel miał dziewięć lat. Kiedy Łuki, Marta, Aneta zapraszali mnie do grona znajomych na Facebooku, nie musiałem klikać w zamieszczane na ich profilach zdjęcia, by wiedzieć,

gdzie pracują, z kim się parzą, jak spędzają wakacje. Gdy zaprosiła mnie Marika, też nie musiałem, jednak zrobiłem to, skuszone obietnicą radości, jaką niesie ze sobą potwierdzenie życzliwych drugiemu człowiekowi przypuszczeń. Obroniła doktorat z budowy maszyn, wykładała na Politechnice. Nie mieszkała na osiedlu, byłem przekonany, jednak nie wiedziałem na pewno.

– Nie, teraz na Ochocie – powiedziała. Miała na sobie dobrą, pikowaną kurtkę. – A ty? – Stare Bielany, właściwie na granicy Żoliborza i Bielania. – Toście odjechali! – skomentował Łuki, podając mi butelkę z wpełchniętym korkiem. Wypiłem, wino było ciepłe i kwaśne, niedobre. Pasowało do jaskrawych bloków i placu zabaw z płytką piaskownicą, do rosnących nieopodal topoli, suchego słońca i ciemniejącego nieba. – Ja wynajmuję tu – wskazał podbródkiem nieokreślony punkt. – Ja też bliźniutko – odezwał się Michał – zaraz koło kościoła. – Zawsze chodziłeś do kościoła – zauważył Łuki – byłeś ministrantem przecież.

– Teraz też chodzę – rzekł Michał – jak jest czas. Pracuję w sklepie rowerowym na Piastów Śląskich. – Ja na budowach, dużo wyjeżdżania, ale za rok, dwa, kupię swoje – oznajmił Łuki i nie powiedział nic więcej.

– A ty co robisz, Andrzej? – spytała któraś z dziewczyn, by od razu dodać: – Wiadomo, co robisz. – No, po tobie można było się spodziewać – zawyrokował Łuki – zawsze miałeś dryg do polskiego. – Robię to, co zawsze chciałem robić – powiedziałem, wbiwszy wzrok w poznaną gdzieś kiedyś kępki trawy, a gdzieś tam skamieniały górnym ziemię.

– A pamiętacie – zaczął ktoś – jak spierdoliliśmy z techniki całą klasę? Ależ się wkurwiła tamta stara baba. Jak jej było? Albo jak Michał wziął dziennik i dopisywał oceny? Kiedy cię złapali, wydawało się, że to koniec świata. A jak chodziliśmy ciągle na czarno, bo umarł papież?

– Albo gdy zajebaliśmy torebkę tamtej od plastyki. W sensie – nie zajebaliśmy, przecież nie chcieliśmy kraść, po prostu ją schowaliśmy.

– Wigilie klasowe. Kurwa, każdy przynosił wafelki i mandarynki. Nikt nie jadł tych mandarynek. Co oni robili potem z mandarynkami?

– Pewnie wypierdalali – orzekł Michał.

Wtedy zapytałem: – A gdzie jest Karol?

Nikt na placu zabaw zdawał się nie usłyszeć mojego pytania. Michał zamilkł, kiedy otwierałem usta, jednak gdy je zamknąłem, od razu poruszył inny temat. – Wycieczka do Kazimierza Dolnego, tak było – powiedział – daliśmy żulowi pięć złotych na red-dsy. Malinowe red-dsy. I piliśmy to tam nad rzeką, i baliśmy się, że nas złapie policja. Jak wracaliśmy – zwrócił się do Pauliny – to się do mnie przystawiał w autokarze. – Tak – rozchichotała się Paulina – mówiłyśmy sobie wtedy, że jesteś najprzystojniejszy z klasy. A kto był drugi? Trzeci?

– Karol – odezwał się znowu, ignorując pytanie. – Co u niego?

Zawiał wiatr, o ton chłodniejszy, niepasujący do parnego, majowego dnia. – Chyba Andrzej – rzekła Paulina. To niemożliwe, nie odpowiedziałem. Byłem wtedy gruby, gruba beka, nie powiedziałem, tylko zapytałem: – A Karol, czy on przyjdzie?

Wielki, rzucany przez bloki cień podzielił podwórko na pół, z granicą biegnącą w poprzek piaskownicy. Po jej lewej stronie piasek mienił się na jasnozłoto, po prawej był brunatny i szary. Ja stałem po lewej.

To chmury przyniosły tamtego popołudnia nad bloki zmierzch, na długo, nim faktycznie zgasło słońce; szczerlnie, jakby bazaltową płytą zasłoniły taflę nieba i po ostrym świetle nie został ślad. Było wiadomo, że za chwilę spod tej płyty wyleje się deszcz, który obmyje osiedle z brudu.

– Może – usłyszałem cichy głos Mariki – chodźmy już stąd, Andrzej.

—  
NIEZŁA CHATA – mruknęła, kiedy sufit wchłonął moje i jej dyszenie. Leżeliśmy obok siebie; zapaliłem lampkę po lewej stronie łóżka. Po prawej stała taka sama, zgaszona; nigdy dotąd jej nie użyto. Za oknem sypialni, ciągnącym się przez całą wysokość ściany, szalała burza. Pac, pac, pac – krople rozpryskiwały się o szklaną powierzchnię, za którą nie było widać wież kościoła na niedalekim placu Wilsona, spowitych przez chmury.

– Dzięki – powiedziałem. – I to twoje wszystko? – spytała. Odpowiedziałem: – Tak. – Skwitowała: – Brawo.

W oglądaniu po raz pierwszy nago osób, które się kiedyś znało, a potem wiele lat nie widziało, jest coś z zakładania dawno niewyjmowanego ubrania. Oto bluza noszona w poprzedniej dekadzie, a w niej kieszonka, której się dotąd nie zauważało; i co, zawsze tam była? Tak, zawsze czekała, by włożyć do niej papierosy, w księżde przyszłości był zapisany ten moment.

– Mieszkasz sam – stwierdziła. – Tak wolę – odparłem. – I nikt cię tutaj nie odwiedza? – Nie, właściwie nie – przyznałem. W ogóle nie było mi głupio. – W każdym razie jesteś pierwsza.

To jednak, co pewnego dnia się wydarza i w ten sposób staje oczywiste, nim takie będzie, jest nie do pomyślenia. Siedemnaście lat wcześniej nigdy bym nie uwierzył, gdyby mi ktoś powiedział, że pewnego dnia ja i Marika przeobrazimy się – na kilka godzin, bo nie więcej – w tę konfigurację kobiety i mężczyzny, jaka wśród dorosłych na osiedlu, z braku lepszego słowa, obowiązywała: w parę. Osiedle było wówczas pełne par, mam oraz tatków, na palcach jednej ręki dało się policzyć wyjątki.

– Po to przyszedłeś na to spotkanie? – spytała niespodziewanie Marika. – Po to? – nie zrozumiałem. – No, żeby mnie wyrwać? – Nie, ale to ładna historia – powiedziałem. – Możemy założyć, że tak było.

– A ja – powiedziała, też bez cienia wstyd – owszem.

– Dlaczego? – zdziwiłem się. – No, przecież wiesz – powiedziała Marika. – Chciałam iść do łóżka z pisarzem. Bo z kim z naszej klasy? Ty skończyłeś inaczej niż... – chwilę szukała właściwego słowa – oni. Tamci faceci.

„Taka koda tej historii – pomyślałem – nie byłaby zła. Oto chłopiec. Jest brzydki i gruby, lecz dobrze się uczy, i po latach staje się obiektem pragnień dziewczynki, która też dostawała piątki, poza tym jednak była piękna. Od brzydkiego kaczątka do niepięknego kaczoza, mającego jednakże inne przymioty”.

– Tam, na osiedlu... – zacząłem i nie skończyłem, po czym znów spróbowałem – spytałem o Karola. Nikt mi nie odpowiedział.

Pac, pac, pac – krople deszczu rozpryskiwały się o szybę. Burza ani myślała ustąpić, z każdą minutą nabierała siły.

Zamiast odpowiedzieć, Marika zerknęła na dwa kwiaty, które postawiłem przy drzwiach do sypialni. Za nimi ział korytarz z polerowanego betonu. – Co się stało? – drążyłem. – Co się stało z Karolem, pamiętasz go przecież?

– A ty – odpowiedziała pytaniem – co pamiętasz?

Oprócz sypialni w mieszkaniu były salon i gabinet. Marika żadnego z nich nie zobaczyła; nasza rozmowa zaczęła się i skończyła na łóżku.

– Sporo – odparłem. – Wydaje mi się, że sporo. Przyszedł do nas, jak byliśmy w drugiej klasie, prawda? I był bogaty.

– Bogaty? – zdziwiła się.

– No. Nosił... nosił nowe koszulki. Z Cropp Town, tam się wtedy ubierało.

– Koszulki nie są drogie – powiedziała. – Ale miał telefon z klapką, motorolę – skontrolowałem. – Jako pierwszy z klasy. Ja – dodałem, czując niespodziewany przypływ dumy – miałem zaraz po nim.

To były cuda techniki – wtedy. Mały, niebieski ekranik na klapce, gdy się telefon zamknęło, a potem ledwo większy, już wielokolorowy, gdy się otworzyło. Na klawiaturze zielony i czerwony kształt słuchawki, okrągły dżojstik, cyfry z przypisanymi do każdej literkami.

– I tylko tyle pamiętasz – stwierdziła cicho Marika. – Że był bogaty.

– Nie, nieprawda – powiedziałem od razu. – Pamiętam... – zacząłem, jednak nie dokończyłem. Bo czy faktycznie pamiętałem?

Raczej wiedziałem, że pamiętam. W tym miejscu w głowie, gdzie trzymałem plan osiedla, w ciemnym magazynie, złożyłem i zamknąłem na klucz obrazy, w które przeistoczyły się zdarzenia z podstawówki. Nigdy ich nie odwiedzałem, bo wystarczyło mi zerknąć na dolne rogi, by wiedzieć, co namalowano na środku, i że od patrzenia na środek wyleją mi się oczy.

– Słyszałem, że założył firmę – odezwał się po chwili. Nie dodałem, że gdy raz wstukałem nazwisko Karola w Google – musiało to być trzy lata wcześniej – poprowadziło mnie do Krajowego Rejestru Sądowego i odpowiedniego wpisu. Sprawdziłem adres – kierował na osiedle – i numer telefonu, by ten ostatni skrzętnie przepisać do kontaktów w komórce. – W każdym razie jakiś biznes – dodałem.

Prychnęła. – No, już wcześniej chciał robić biznes, w gimnazjum – rzekła. – W gimnazjum? – nie zrozumiałem. – Osiedlowym. Ty od razu poszedłeś gdzie indziej, ja dopiero do liceum. W gimnazjum tam z nimi byłam. Z nim.

– I co?

– I rozprowadzał dragi.

Pomyślałem: „Więc to tak”. – Jakie? – spytałem. – Głównie mefedron – odpowiedziała. – Wtedy się na osiedlu brało mefedron? – zdziwiłem się. – Brało się wszystko. Co innego można było robić? Przecież tam nic nie ma. Bloki, podwórko, dzieci. Psy. Młodsze dzieci. Supermarket. – Ale ty – powiedziałem – nie brałaś tego, co rozprowadzał. – Nie – zgodziła się – nie brałam.

Pac, pac; deszcz uderzał o okno sypialni, rozbite krople spływały, zostawiając na szkle pląskorzeźby, które za chwilę miały zmienić kształty. Milcząca Marika wpatrywała się w sufit i byłem przekonany, że nic więcej nie powie, lecz w pewnym momencie uniosła się, zakrywając kołdrą piersi.

– Dwie dziewczyny z nim spały – oznajmiła.

– Och – mruknąłem. – Które? – Marta i Aneta. W sensie, jeśli chodzi o te z naszej klasy. Bo z osiedla to było sporo innych...

– Dlatego – wydawało mi się, że rozumiem – nie chciały o nim mówić?

Rzeczywiście – wydawało mi się. Wydawało mi się tak, jak tylko mogło mi się wydawać. Nie zbliżyłem się nawet do prawdy, stałem od niej daleko – a prawda była schowana we mnie, w miejscu, do którego wolałem nie chodzić.

Marika prychnęła. – Faceci też nie chcieli o nim mówić – stwierdziła.

– Jeśli... – zacząłem, ale Marika mi przerwała:

– Pamiętasz tylko to, że miał drogie koszulki?

Moje myśli znalazły się przy wejściu do magazynu w głowie; otworzyły drzwi, wyjęły obrazy z wielkich skrzyń, zapaliły nad nimi światło.

– A może pamiętasz – dodała tymczasem Marika – co on nam wtedy robił?

W magazynie zrobiło się ciemno, obrazy zniknęły.

Są takie pytania, co do których domyślamy się, że kiedyś je usłyszymy. Czekamy na nie, bo już dawno uzmysłowiliśmy sobie, że padną, więc przez czas, jaki zdążył upłynąć, zbudowaliśmy na nie, jako rodzaj pancerza, błyskotliwą odpowiedź. Wystarczy jednak, by pytanie pojawiło się w kształcie innym niż zakładany, a pancerz zwija się niczym harmonijka.

Spodziewałem się, że Marika – bądź ktośkolwiek inny – spyta o to, o co zapytała; nigdy jednak nie przeszło mi przez myśl, że w jej pytaniu znajdzie się słowo: „nam”. „Tobie” – owszem, na nie byłem przygotowany. Całą taktykę mojej obrony wzniosłem wokół słowa „tobie”. Jednak: „nam”?

Wiosenny deszcz bębnił o okno sypialni.

– No, tak – powiedziała Marika. – Co: tak? – Stuprocentowy pisarz – rzekła. – Stuprocentowy egoista. Tak myślałam.

I kontynuowała: – Nigdy byś nie wpadł na to, że mnie on też coś zrobił. I Patrycji. Klaudii. Łukaszowi. Nas wszystkich dręczył, nie tylko ciebie.

Uniosłem się na łóżku i położyłem dłoń na jej przedramieniu. Zerknęła tam, a potem przegubem strząsnęła moje palce i wstała.

Bezradnie patrzyłem, jak zbiera ubrania z podłogi. Schylała się i wypinała w sposób, który wskazywał, że się tego nie wstydzi, bo wstydzic można się przy kimś, kto nie potwierdził naszych przypuszczeń co do swojej duszy, a ja potwierdziłem je więcej niż wyraźnie.

Kiedy już się ubrała, rzekła:

– Wszyscy przyszli, bo wiedzieli, że go nie będzie. – Skąd wiedzieli? – nie rozumiałem. Marika uniosła brwi, potem zaś odparła, że Karol nie żyje.

— DO NASZEJ KLASY przyszedł jesienią. Był środkiem lekcji; przez okna sączyło się miodowe światło, jakie zawsze sączy się przez nie w październiku, gdy jesteśmy dziećmi. Szedł

za wychowawczynią, za nimi podążała zaś kobieta o rudych włosach, która miała pewnie około trzydziestu lat, wydała mi się więc wówczas bardzo stara. Stanęli przed tablicą, wychowawczyni powiedziała: – To jest Karol – na co ruda kobieta westchnęła, a Karol wykrzywił twarz tak, że wydawało się, jakby żaden z jej elementów nie pasował do pozostałych. – Usiądź.

We wszystkich klasach, we wszystkich szkołach na świecie, gdy przychodzi do nich ktoś, kogo – przez pewien czas – nazywa się „nowym”, aura tego, że jest nowy, początkowo blokuje mu ruchy. Trochę się kuli, jakby marzył, i nawet nie udaje, że nie wolałby być gdzie indziej.



W naszej klasie tak nie było. Podczas tamtej lekcji Karol siedział w ławce pewnie i zdawał się w ogóle nie słuchać nauczycielki. Zamiast tego rozglądał się po pomieszczeniu i zmieniał grymasy na twarzy: nie raz, nie dwa, nie trzy, lecz bezustannie. Raz nawet pokazał język, ale w nietypowy sposób: wystawił go za granicę warg, przygryzł i widać było, że gryzie bardzo mocno. Kogoś innego by to bolało; jego nie bolało.

Gdy matematyka się skończyła i wyszliśmy na przerwę, chłopaki go otoczyli. Łuki, Maciek, Tomek, przedstawiali się po kolei, a Karol nic nie mówił, tylko zgrzytał zębami i mechanicznie, sztywno kiwał głową. – Andrzej – oznajmiłem, kiedy przyszła moja kolej, i wtedy się odezwał.

– Jędrek – powiedział.

– Nie – zaoponowałem, bo myślałem, że nie dosłyszał. – Andrzej. Wszyscy mówią na mnie: Andrzej. – Jędrek – syknął. – Kurwa, Jędrek. Tak się nazywasz. Jędrek Pędrek. Jędrek, chujek mały. Jędrula.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

